

De publicis

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”

im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



O sprawach publicznych

Vol. I (VI) 2012 wydanie cyfrowe – periodyk – @-biuletyn w formacie PDF

Wojciech Edward Leszczyński

Rewolucja francuska i bolszewicka w Polsce

czyli „polscy” jakobini i bolszewicy jako przywódcy „polskiego motłochu”



WIENIAWA QUOMODO DE PUBLICIS

Wrzesień 2012





Motto

„Byłoby pożądane, aby ludzie posiadający władzę, posiadali stosowną do tego wiedzę. Ale gdyby im brakło szczegółów w zakresie nauk, sztuk, historii, języków, sąd o rzeczach stały i wytrawny i poznanie rzeczy zarazem wielkich i ogólnych, jednym słowem summa rerum (główna treść rzeczy) mogłaby wystarczyć. I tak jak cesarz Augustus posiadał zestawienia dotyczące sił i potrzeb państwa, które nazywał breviarium imperii (skrót spraw państwowych), można by mieć skrót interesów ludzkich zasługujący na miano enchiridion sapientiae (podręcznik mądrości), gdyby ludzie chcieli się troszczyć o to, co jest dla nich najważniejsze”.

G.W.Leibniz – „Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego”.





NOTA QUOMODO

W momencie odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, w Europie szalała dyktatura motłochu – we Francji była kolejna, już III odmiana republiki jakobińskiej; w Niemczech, poprzez rewolucję listopadową 1918 roku powstała Republika Weimarska szybko zamieniona w III Rzeszę; w Rosji od 1917 roku, po rewolucji bolszewickiej - kopii rewolucji francuskiej - zapanował bolszewizm. **Motłoch zatriumfował w Europie niepodzielnie.**

Darowana nam wolność roku 1918, po okresie zaborów, w opisanym wyżej otoczeniu motłochu, musiała skończyć się ustrojem podobnym na wzór sąsiadów. Stało na tym, że z Rady Regencyjnej nie powstała monarchia, czyli Królestwo Polskie, nawiązujące do przedrozbiorowej Najj.Rzeczypospolitej, ale dzięki konstytucji marcowej 1921 roku (wzorowanej na konstytucji francuskiej) nawiązaliśmy do ustroju końca insurekcji kościuszkowskiej (swoistej rewolucji), czyli do państwa polskiego z naczelnikiem Kościuszką, kopiując jednocześnie sam ustrój państwa w postaci Statutu – Konstytucji z jakobińskiej Francji. Tym samym, zamiast wspaniałego dziedzictwa królewskiej, Najj.Rzeczypospolitej i dziedzictwa Konstytucji 3 Maja 1791 roku (odpowiedź na rewolucję francuską roku 1789) przyjęliśmy z dobrodziejstwem inwentarza dziedzictwo rewolucji francuskiej. Wpisaliśmy się, więc w rewolucyjną Europę, czyli w rządy europejskiego motłochu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W 1920 roku odparliśmy żywioł motłochu bolszewickiego [mimo przeszkód motłochu czeskiego], ale w 1939 nie daliśmy rady





trzem żywiołom: niemieckiemu, słowackiemu [przemilczanemu] i bolszewickiemu. Ten multinarodowy motłoch (z przewagą żywiołów niemieckiego i rosyjskiego) systemowo wyrzynał najzdrowszą tkankę narodu polskiego - inteligencję i ludzi honoru. Dał też szansę dojścia do pełni władzy motłochowi polskiemu. Ponieważ jednak zasoby tego polskiego motłochu były ograniczone (byliśmy narodem w zdecydowanej większości zdrowym) wykorzystano motłoch mniejszości narodowych mieszkających w Polsce.

Po II wojnie światowej, pod kontrolą motłochu sowieckiego – bolszewickiego jako zwycięskiego nad motłochem niemieckim, powoli rządy obejmował motłoch narodowy, przygotowany (wyhodowany) wcześniej przez sowietów, „motłoch polski” – *homo sovieticus*. Trwa to do dzisiaj. Wszelkiej maści szumowiny i męty zagospodarowały ustrój wzorowany na rewolucji francuskiej tj. ustrój partyjny - jakobiński, służący jako cywilizacyjna fasada praworządności a w rzeczywistości służący do wynarodowienia Polaków, wyzucia ich z tradycji, tożsamości, religii katolickiej, narodowej mądrości. Celem głównym stało się wyrznięcie Narodu polskiego przez „polski motłoch”. Logiczne jest, że sam motłoch, zachowując się jak pasożyt i rozmnażając się jak pasożyt, nie ma litości dla żywiciela. Pasożyt na ciele żywiciela umiera ostatni. Tak też zachowuje się od 1918 roku „polski motłoch”, aż do dzisiaj. Klasycznym dowodem na to jest hasło rzecznika komunistycznego rządu Jerzego Urbana – *„rząd się wyżywi”*. Owszem, pasożytniczy rząd wyżywi się dopóki żyje żywiciel.

Rządy motłochu mają swoje zewnętrzne symptomy: wszechogarniająca korupcja, upadek obyczajów – m.in. rozwiązłość, atak na religię i zastępowanie jej religią świecką – etyką, pojawienie się wszelkiej maści sekciarstwa, szczególnie masonerii, wróżbiarstwo, hazard, ciemnota – upadek edukacji, przesadna tolerancja naturalnych wynaturzeń [potęgująca je], apoteoza wszelkiej naturalnej odmiany - dysfunkcji i deformacji, lekceważenie roli rodziny w prokreacji i wychowaniu dzieci; **zastępowanie mężów stanu przez menderów partyjnych** – ludzi miałkich, bez zacnego charakteru, z ogromną dysproporcją między przyrodzonymi i wyuczonymi zdolnościami, a rolą jaką przyszło im pełnić w organizacji „państwa”.

Samo państwo jest odmianą partyjnej sekty, rządzonej przez zorganizowany w partię motłoch i szumowiny (ich odmiany). Sądownictwo pełni rolę zbrojnego ramienia sekty i nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością ogólnie rozumianą. Jest to „sprawiedliwość motłochu” czyli: *„uwolnić mordercę Barabasza - skazać na śmierć niewinnego Chrystusa”*. Prawo zaczyna stanowić motłoch, jak gdyby o prawach





natury roślin pożytecznych zaczęły stanowić wszelkiej maści chwasty. Uprawia się, więc kąkol zamiast pszenicy. Wszystko postawione na głowie.

Rozumny człowiek wie, że prowadzi to do zagłady rodzaju ludzkiego. Rozmnażający się bez ograniczeń pasożyt zabija żywiciela, by dopiero samemu na końcu zginąć, uprzednio przechodząc jeszcze fazę „kanibalizmu” (pasożytując na pasożytach).

Musimy, więc jako Naród – żywiciel, przeciwstawić się pasożytowi tj. motłochowi partyjnemu – homo sovieticus. Żadnych sekt partyjnych! Winniśmy protestować aż do skutku i nie siadać kolejny raz, do jakiegokolwiek stołu z motłochem. Motłoch jest zaraźliwy; należy, więc poddać go kwarantannie, a następnie umieścić w lamusie – zasłużonej emeryturze (choroba jest nieuleczalna). Z pasożytami – *homo sovieticus* należy aktywnie walczyć jak z epidemią dżumy; nie wolno pozwolić im się rozwijać!

Jak?

Należy zacząć od postawienia pasożytom – motłochowi, kryteriów jakościowych, czyli rozpocząć proces odsiewania motłochu - kąkolu od pszenicy. Należy w *Ustawie o partiach politycznych* vel o mafiach, szumowinach i motłochu wpisać kryteria jakościowe dla członków. Następnie trzeba dążyć, by partie polityczne jako siedliska „epidemii” funkcjonowały wyłącznie w okresach przedwyborczych. Po wyborach winny być automatycznie kasowane. Nie wolno głosować na pasożytów – członków partii politycznych, z uwagi na dużą podatność na zainfekowanie „motłochem”.

Należy dążyć do monarchii dziedzicznej typu konstytucyjnego z *pacta conventa*.

Sejm (ustawodawczy – całkowicie bezpartyjny, ponieważ prawo nie może być partyjne) oraz Sejmus (elekcyjny oraz określający polityki resortowe i politykę państwa w ogóle) winny być wybierane poprzez Sejmiki; podobnie Senat (całkowicie bezpartyjny). Rolą Senatu winno być stanie rotacyjne przy Królu lub Prezydencie. Król czy obecnie Prezydent musiałby rotacyjnie korzystać wyłącznie z rad Senatorów, a nie żadnych „swoich doradców prezydenckich”, co jest obecną patologią i legalizacją kliki prezydenckiej. Prezesi i szefowie prokuratur oraz koronerzy i ombudsmeni winni być wybierani w wyborach powszechnych –





samorządowych. Powinien powstać Trybunał Narodowy jako III instancja sądowa oraz jako sąd nad urzędnikami, sędziami i prokuratorami. Sędziowie do tego Trybunału winni być wybierani w wyborach powszechnych na 20 – letnie kadencje z dożywotnią pensją. Prezydent – Król powinien mieć możliwość złożenia z urzędu każdego urzędnika, sędziego czy prokuratora. Sejmus powinien uchylać tzw. polityki resortowe obowiązujące rząd jako wytyczne – jako strategia do rządzenia. To nie rząd winien określać strategię rządzenia ale Sejmus jako przedstawiciel Narodu.

Poniżej przedstawiam fragment książki Mariana Zdziechowskiego – niedoszłego Prezydenta Polski pt. „Chateaubriand i Napoleon”, który mam nadzieję utwierdzi Sz.Czytelnika, o słuszności moich tez. Mimo apeli – przestrog Mariana Zdziechowskiego głoszonych już w roku 1932, słowa te stały się głosem wołającego na puszczy, mimo, że dziś moglibyśmy go nazwać wieszczem lub prorokiem. Znał ten wybitny Polak – jako znakomity historyk okresu rewolucji francuskiej i napoleońskiej prawidłowości rządów dyktatury jakobinów. Wiedział więc jakie będą konsekwencje rządów jakobińskich w Rosji i Niemczech, a *per analogum* w jakobińskiej Polsce.

© 25 wrzesień 2012r. Wojciech Edward Leszczyński – Fundacja „QUOMODO”

Marian Ursyn Zdziechowski h. Rawicz (ur. 30 kwietnia 1861 w Nowosiólkach lub w Rakowie w powiecie mińskim, zm. 5 października 1938 w Wilnie) - polski historyk idei i literatury, filolog, filozof, krytyk literacki i publicysta, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Syn Edmunda Zdziechowskiego i Heleny Pułjanowskiej, brat Kazimierza Zdziechowskiego - pisarza, publicysty i krytyka literackiego oraz Fortunata i Józefa Zdziechowskich.

Biografia

Urodzony w polskiej rodzinie ziemiańskiej. Od 1873 był uczniem rosyjskiego gimnazjum w Mińsku, które ukończył w 1879. Studiował na wydziale historyczno-filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego, a w latach 1879-1883 na Uniwersytecie Dorpackim (dziś Tartu) gdzie w 1883 otrzymał tytuł "kandydata języka rosyjskiego w szczególności i językoznawstwa słowiańskiego w ogólności". Członek korporacji akademickiej Konwent Polonia. Uczył się także w Zagrzebiu, Grazu i Genewie. Po studiach współpracował z





petersburskimi czasopismami, m.in. "Siewiernym Wiestnikiem" i "Krajem" wydawanym przez Włodzimierza Spasowicza. Działalność naukową rozpoczął w 1882 drukując pierwsze swoje studia i szkice, po czym dalsze swoje prace przez pół wieku z górną ogłaszał stale w wydawnictwach osobnych, czasopismach krajowych i zagranicznych, w różnych językach, pod imieniem własnym oraz (ze względów cenzuralnych) pod pseudonimami: M. Ursyna i Karowskiego. W 1887 poślubił Marię z Kotwiczów (1861-1936).

W 1888 przeniósł się do Krakowa, gdzie doktoryzował się wkrótce na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy p.t. "Mesjaniści i Słowianofile" napisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Tarnowskiego. Porównywał w niej polską filozofię mesjanizmu i rosyjską myśl słowianofilską. W latach 1899-1919 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie dał się poznać jako utalentowany, natchniony i popularny wykładowca. W czasie jego wykładów największa sala UJ zappełniała się w całości studentami i gośćmi z miasta.

W 1901 współzałożyciel "Klubu Słowiańskiego" w Krakowie oraz czasopisma "Świat Słowiański". Od 1902 członek Akademii Umiejętności. W 1914 nie otrzymał przedłużenia wizy w Austro-Węgrzech, co uniemożliwiło mu dalszą pracę w Krakowie. W rezultacie w latach pierwszej wojny światowej przebywał głównie w Rosji: w rodzinnym majątku w pod Mińskiem, w Moskwie i Petersburgu. W 1917 został zaproszony do objęcia katedry na Uniwersytecie Londyńskim ufundowanej przez Aleksandra Lednickiego. Zaproszenia nie przyjął. W 1919 oburzony zajęciem przez wojska czechosłowackie Śląska Cieszyńskiego odmówił przyjęcia zaproponowanego mu stanowiska ambasadora RP w Pradze. Kiedy w lipcu 1920 prezydent Czechosłowacji Masaryk zdecydowanie odmówił ewentualnego przepuszczenia wojsk węgierskich śpieszących na pomoc zagrożonej przez bolszewików Warszawie i zablokował transport amunicji wyprodukowanej w węgierskiej fabryce Csepel przez terytoria Czechosłowacji i oficjalnie odradził państwom Ententy udzielanie walczącej Polsce jakiegokolwiek wsparcia - Zdziechowski zerwał z nim, wcześniej bliskie, stosunki towarzyskie.

W latach 1919-1932 profesor Uniwersytetu Wileńskiego gdzie objął katedrę literatur europejskich. W latach 1925-1927 rektor tegoż uniwersytetu, piastował też funkcję dziekana wydziału humanistycznego. W Wilnie był również profesorem w Szkole Nauk Politycznych przy Towarzystwie dla Badań Europy Wschodniej oraz prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich (ZZLP). W ostatnich latach życia był również prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Należał jednocześnie do założycieli wileńskiego dziennika "Słowo". W maju 1926 był jednym z kandydatów Marszałka Piłsudskiego, obok Artura Śliwińskiego i Zdzisława Lubomirskiego, na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kandydatura wybranego wtedy ostatecznie Mościckiego pojawiła się dopiero po odrzuceniu trzech wcześniejszych kandydatur. W 1926 Piłsudski specjalnie przyjechał do Wilna, by Zdziechowskiemu zaproponować objęcie urzędu prezydenta, ten jednakże uzależnił to od spełnienia przez Piłsudskiego jego etyczno-politycznych postulatów, w tym zwolnienia z więzień uczestników tzw. „procesu brzeskiego”. Mimo że sam był sympatykiem Piłsudskiego, wiosną 1927 roku Zdziechowski ujął się, w napisanej przez siebie broszurze *Sprawa sumienia*, za pięcioma generałami uwięzionymi po zamachu majowym i zamkniętymi bez przedstawienia żadnych zarzutów w III Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie, m.in. bohaterem bitwy warszawskiej Tadeuszem Rozwadowskim. Broszura ta przyczyniła się do zwolnienia uwięzionych.





Doktor *honoris causa* uniwersytetów w Wilnie (1935), Dorpacie i Segedynie. Od 1929 członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członek Węgierskiej Akademii Nauk. W maju 1936 otrzymał nagrodę literacką im. Elizy Orzeszkowej Rady Miejskiej Grodna.

W Wilnie mieszkał przy ulicy Antokolskiej 42 (obecnie Antakalnio gatvė 36). W podwileńskiej Suderwie nabył na letnisko dworek. Zmarł po ciężkiej chorobie w Wilnie 5 października 1938. Został pochowany na Antokolskim cmentarzu wojskowym u boku swej żony. Jego syn Ksawery najprawdopodobniej zmarł w transporcie do łagru lub w samym łagrze w rejonie północnego Uralu w grudniu 1941. Drugi syn popełnił samobójstwo w okresie Pierwszej Wojny Światowej.

Zainteresowania

Autor szeregu prac z zakresu filozofii religii i literatur słowiańskich. W szczególności zainteresowany polsko-rosyjskimi stosunkami kulturowymi. Znamca rosyjskiej literatury filozoficznej. Prowadził korespondencję z Lwem Tołstojem i odwiedził go nawet raz w Jasnej Polanie. Utrzymywał kontakty z wieloma znanymi rosyjskimi intelektualistami w tym z Mikołajem Bierdiajewem, Sergiejem Bułgakowem, Piotrem Struwe, Dmitrijem Mereżkowskim, Nikołajem Trubieckim. Zajmował go m.in. problem zła, które uznawał za realnie istniejący i nieusuwalny pierwiastek świata, w ujęciu filozoficznym, w tym komunizmu w kontekście apokaliptycznym. Innymi obszarami jego zainteresowania były zjawisko modernizmu w Kościele katolickim oraz źródła kryzysu kultury europejskiej. Wolne od narodowościowych uprzedzeń badania nad literaturą rosyjską i postulaty braterstwa Słowian narażały go wielokrotnie na zarzuty rusofilstwa zaś bliskie modernizmowi poglądy religijne powodowały nieufność części środowisk katolickich. Od momentu rewolucji październikowej kreślił wizję zbliżania się wielkiej tragedii cywilizacyjnej, w szczególności śmiertelnego zagrożenia dla Polski ze strony ZSRR. Były one zwykle lekceważone, a jego przestrogi o zagrożeniu komunizmem i nacjonalizmem traktowane jako przejaw manii.

Archiwum Mariana Zdziechowskiego przechowywane jest do dziś w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego. Znajduje się w nim w szczególności obszerny zbiór korespondencji obejmujący m.in. listy od Elizy Orzeszkowej, L. Tołstoja, N. Bierdiajewa, D. Mereżkowskiego, Grzegorza Trubieckiego. W zespole dokumentów Mariana Zdziechowskiego przetrwał także brudnopis jego otwartego listu do M. Gorkiego napisany w 1917. W zachowanym "Liście otwartym prof. M. Zdziechowskiego do Dmitrija Fiałosofowa" z gazety "Za Wolność" z roku 1928 Zdziechowski w następujący sposób opisuje swe odczucia, gdy na Pałacu Zimowym ujrzał czerwony sztandar. Píše on: *"Pojąłem, uświadomiłem sobie całą okropność, historyczną okropność tego, co się dokonało. Czerwony sztandar oznaczał zwycięstwo ilości nad jakością, tłumy z bandą okrutników i szaleńców, która rozbudziła w nim najpodlejsze instynkty. Słowem, w czerwonym sztandarze ujrzałem symbol kresu Rosji nie tylko carskiej, ale też Rosji, która wniosła swój obfity wkład do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej, Rosji, która ustami Hercena błogosławiła tych, którzy wkroczyli na drogę walki "w imię rozumu ludzkiego, osobistej wolności i bratniej miłości"*.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Zdziechowski





François-René, wicehrabia de Chateaubriand [fragment] (ur. 4 września 1768 w Saint-Malo, zm. 4 lipca 1848 w Paryżu) - francuski pisarz, polityk i dyplomata.

Urodził się 4 września 1768 roku w Saint-Malo, w starej rodzinie szlacheckiej. Młodość spędził w bretońskich szkołach i w rodzinnym zamku Combourg. Po śmierci ojca w 1786 roku wyjechał do Paryża. W 1791 roku wyruszył w podróż do Ameryki. Powrócił stamtąd na wieść o aresztowaniu króla Ludwika XVI. Ożenił się naprędce i zaciągnął się do tworzonej w Belgii "armii książąt". Po ciężkich przejściach znalazł się w Anglii, gdzie pozostał do 1800 roku. W Anglii przeżył nawrócenie, rozpoczął też twórczość literacką. Po powrocie do Francji, w tym czasie już napoleońskiej, opublikował *Atalę* (1801), *Geniusz chrześcijaństwa* (1802) i *Renégo* (1805). Dzieła te przyniosły mu sławę i otworzyły drogę kariery. Rozpoczął pracę w dyplomacji, z której jednak zrezygnował po egzekucji księcia d'Enghien (1804). W następnych latach wiele pisał i podróżował. W 1809 roku wydał powieść *Męczennicy*, w 1811 *Podróż z Paryża do Jerozolimy*. W 1814 roku ogłosił pamflet *O Buonapartem i Burbonach*, torując drogę powrotowi dawnej dynastii na tron. W okresie stu dni towarzyszył Ludwikowi XVIII do Gandawy. Został parem Francji. Wydaną w 1816 roku broszurą *O monarchii wedle Karty* ściągnął na siebie niełaskę dworu. Jego związki z monarchią były napięte, był w stosunku do niej w równym stopniu wierny, co krytyczny. Po 1820 roku powrócił do działalności politycznej: najpierw jako ambasador w Berlinie, potem jako reprezentant Francji na kongresie w Weronie. Szczytem jego kariery było stanowisko ministra spraw zagranicznych, a największym sukcesem - zwycięska wojna z Hiszpanią (1823). Nie zyskawszy za swe zasługi oczekiwanego uznania przeszedł do opozycji. Po rewolucji lipcowej wycofał się z życia publicznego. Wydał w tym okresie: *Studia historyczne* (1831), *Szkic o literaturze angielskiej* (1836), *Życie księdza Rancé* (1844) i wśród powszechnego podziwu pisał dla potomności swe *Pamiętniki zza grobu*. Zmarł 4 lipca 1848 roku^[1].



Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Fran%C3%A7ois-Ren%C3%A9_de_Chateaubriand





BIBLIOTEKA „ŹRÓDEŁ MOCY”
Nr. 4

MARJAN ZDZIECHOWSKI

CHATEAUBRIAND I NAPOLEON

W I L N O 1 9 3 2





P R Z E D M O W A

Pęd historii jest coraz gwałtowniejszy. Rozmiarami i szybkością zdobyczy swoich w zakresie techniki, cywilizacja prześcignęła szybkość marzenia, pomniejszyła przestrzeń, skróciła czas. Niedaleka jest chwila, gdy w ciągu dnia jednego będziemy mogli zwiedzić stolice Europy, może świata. Co zaś do czasu, rok równa się dziś ogromem i ilością wszystkiego, co się w nim dokonywa, stuleciu, — i więcej — z epok starożytności i wieków średnich. Czy to przyspieszone tempo — zapytywał wielki poeta, myśliciel i prorok, Włodzimierz Sołowjew, — nie oznacza początku końca — końca świata, owego przesilenia dziejowego, w którym zapanuje apokaliptyczny Antychryst, a po nim zagrzmie trąba Archaniola i Sędziego straszny, a sprawiedliwy sądzić przyjdzie żywych i umarłych? W tę wizję rzeczy ostatecznych, a bardzo bliskich wtajemniczył nas Sołowjew w „Opowieści o Antychryście” (1900), poczem spełniwszy misję swoją na ziemi, odszedł w wieczność.

Przeciwnym biegunem rosyjskiego wizjonisty jest trzeźwy amerykańczyk, Pierrepont Noyes. Innymi słowy to samo jednak powiedział, porównując Europę z samochodem, toczącym się po stromej pochyłości, któremu hamulce odmówiły posłuszeństwa. Co się z nim stanie, czy się rozbije, czy zwali do rowu, nie wiemy; jedno jest pewne, że nie uniknie katastrofy.

VII





Ale zanim katastrofa nastąpi, nuda, straszliwa nuda, ten drugi, obok głodu, jak nauczał Schopenhauer, bicz ludzkości, ogarnia człowieka w dzisiejszym ciasnym, pomniejszonym świecie. Jak głęboko umiał w bez nadzieję jej otchłań zajrzeć drugi, obok Sołowjewa, wielki intuicjonista-eschatolog Hugh Benson.

Nuda jest matką wszelkich wyuzdań rozpusty, prowadzi za sobą żądzę jakichś nadzwyczajnych podniet, czegoś okropnego, dzikiego, krwawego, byleby to poruszyć mogło stępiałe nerwy. Niejeden zazdrości dziś krwiożerczym rozkoszom dawnych Rzymian, pojących się w kolizeum widokiem pożeranych przez dzikie zwierzęta chrześcijan, niejednego nęcą zdaleka orgie rozbestwienia w bolszewickich czrezwyczajkach.

Jeden ze znakomitych uczonych naszych opowiada, że w roku zeszłym, podróżując po Niemczech, spotkał w wagonie niepospolicie inteligentną panią, gorącą w przekonaniach i poglądach swoich katoliczkę. Zawiązała się między nimi dłuższa rozmowa, w końcu dotknęli kwestji komunizmu i bolszewizmu. Uczony nasz przebył czas jakiś w Rosji sowieckiej; obraz tego, na co tam własnymi oczami patrzył, dał wierny i wymowny, sądził, że tkliwe serce niewiasty zadrga przerażeniem, współczuciem, litością. Ale nie. „Dort ist doch etwas geschehen — westchnęła — bei uns geschieht garnichts”. Tam się coś stało, u nas nie staje się nic... Cisza, nuda...

Słowem, ciasno nam i duszno w Europie, otwieramy okno do Sowietów i dolatujące przez nie wyziewy zgnilizny wydają się aromatem. Nawet młodzież—z obrazem młodości łączymy wrażliwość na hasła wielkie i piękne—zaczyna się bawić w bolszewizm, popisywać się bolszewizmem.

VIII





Niezdrowe pragnienie czegoś nowego, choćby nowość ta była obrzydliwością, czyni postępy tak zastraszające, że gdybym dziś miał pisać ukończony przed półrokiem pierwszy rozdział tej książki, nie poprzestałbym, malując grozę rewolucji francuskiej, na kilku cytatach z Taine'a, musiałbym obraz ten znacznie rozszerzyć.

Lenin stworzył i zorganizował terror najokrutniejszy, jaki znają dzieje, wszystkie zaś wysiłki jego, dziś jego następców, skierowane są ku wznieceniu wszechświatowego pożaru. Dzieło ich rośnie w potęgę, propaganda zadziwia zuchwałością, oszalecia powodzeniem. „Bezmyślność i zaślepienie tych, co polityką państw kierują, są takie—powiedział niedawno dyplomata z zawodu a utalentowany pisarz, Maurycy Paléologue¹—że nic podobnego nie zapisała dotychczas historia w rocznikach swoich”. Wobec tego jak bronić się mają ci, co myślą, a ślepi nie są?

„Jedyną na świecie potęgą, któraby mogła przeciwstawić się bolszewizmowi, jest katolicyzm” — słyszałem to z ust publicysty bardzo wybitnego, a bardzo dalekiego od religii. Zresztą nie on pierwszy to powiedział, „ale — sceptycznie dodawał on — czy zdoła katolicyzm dać bohaterów, których domaga się epoka nasza?”

„Na zwaliskach zburzonych przez rewolucję świątyń” pisał Chateaubriand swoją obronę religii Chrystusowej, jako jedynej ostoji moralnej w życiu jednostek i narodów. Mistrzostwem słowa, czarem poezji porywał współczesny mu świat; ale „bohaterem katolicyzmu” nie był, bo nie był bez grzechu. Nic łatwiejszego jak zbrod-

¹ „Les forces spirituelles de la Russie” (*Conferencia*, 1932, Nr. 8).





niarzowi z urodzenia, krzyczącemu, że religia to opjum dla ludzi głupich, dać folgę swoim zbrodnicyz instynktom; nic trudniejszego, jak temu, kto z wysokimi aspiracjami na świat ten przyszedł, na wysokości tej niezachwianie stać. Nieskazitelnej, nieraz z heroizmem graniczącej prawości w życiu publicznym, Chateaubriand nie umiał opanować swej niezmiernej na wdzięk niewieści wrażliwości. Jarzmo niewoli tej dźwigał do późnej starości, ale tem silniej, tem tragiczniej brzmiała w nim nuta tęsknoty za pięknem wyzwolenia. Nie znam poety, któryby tak głęboko czuł i z tak przejmującą szczerością wypowiadał, że piękniejsze nad wszelkie piękno zmysłowe jest to, co nieuchwytnie i przez nieuchwytność swoją staje się obrazem i podobieństwem wyzwolonego ducha: „chmura, co pędzi nademną, szum wiatru w tych skałach, szelest spadającego liścia”...

Mówią nam o mrówkach, które nam służyć mają przykładem wzorowo zsolidaryzowanego społeczeństwa a obchodzą się bez religii. Niestety, człowiek mrówką nie jest i potrzebuje czegoś, co go ponad doczesność wznosi, czegoś ponad społecznego, *etwas übersoziales*, jak wyraża się Fr. W. Förster¹, aby się stać rzetelnie społeczną istotą. Okiem i sercem poety widział to i czuł Chateaubriand, a jego genjusz twórczy dyktował mu słowa potężne, które wpajały w duszę człowieka świadomość jej boskich przeznaczeń; choćby człowiek świat cały posiadał, wszystko to będzie mu niczem; sercem i myślą, marzeniem i tęsknotą sięga on dalej, nieskończenie dalej.

Dla tego to Chateaubriand tak doskonale odpowiada najpilniejszej potrzebie epoki naszej. Dostrzegamy

¹ W „Religion und Charakterbildung” (Rotapfelverlag) s. 99.





oznaki, że zarazkami dżumy czerwonej zatruwana wkrótce pocznie Europa, za wzorem Sowietów, wylaniać z siebie nowy, według dosadnego określenia Mereżkowskiego, gatunek istot zewnętrznie podobnych do ludzi, które jednak ludźmi nie są, bo brak im tego, co stanowi dostojność człowieka—czucia wolności.

Chateaubriand wzdychał za wolnością wewnętrzną, którą daje religja, ale rozumiał, jak ścisły jest jej związek z wolnością zewnętrzną, obywatelską. Gdzie ją po-
grzebano, tam wraz z jej śmiercią zanika poczucie godności ludzkiej. Nie antropoidy Mereżkowskiego, którym wytrzebiono pragnienie, czucie, zmysł wolności, lecz ludzie wolni powołani są do dzieła naprawy i budowania społecznego. Tylko wolność—pisał w starości Chateaubriand — nadaje wartość życiu; choćbym miał być jej ostatnim obrońcą, nie przestanę głosić jej praw”¹.

Myślę, że spełniłem czyn dobry, starając się przypomnieć wielkiego pisarza tym, co o nim zapomnieli, albo wiedzą tylko ze słyszenia. Umiał on w pięknej harmonji połączyć trzy rzeczy, które rzadko idą razem: gorące przywiązanie do wiary przodków, rycerską cześć dla tradycji, głębokie przejęcie się ideą wolności ze wszystkimi jej postulatami.

Kilkakrotnie w ciągu mej działalności profesorskiej wracałem w wykładach moich do Chateaubrianda. Z wykładów powstała książka niniejsza, ale nie jest ich powtórzeniem. Chciałbym w czasie najbliższym, jeśli znajdę możliwość, wydać prawie gotową już do druku część drugą mej pracy p. t. „Chateaubriand i Bourbonowie”.

¹ „Je pense que sans la liberté, il n’y a rien dans le monde; elle donne du prix à la vie; dussé—je rester le dernier à la défendre, je ne cesserai de proclamer ses droits”. („Mémoires d’outre tombe”).





I.

W KLESZCZACH REWOLUCJI

Od roku 1792 Kościół i Państwo spotykały się we Francji tylko przy gilotynie¹. Religia zdawała się ostatecznie pokonana i zniszczoną. Byli jednak wśród ludzi mniej lub więcej do rewolucji zbliżonych tacy, co rozumieli, że żaden naród nie da się siłą oderwać od tradycji, w której wieki go kształciły. Napoleon Bonaparte już od roku 1796 myślał o pokoju z Kościołem. Stając się w r. 1800 jako Konsul, na czele Francji, wnet rozpoczął układy z papieżem Piusem VII, które uwieńczone zostały konkordatem w lipcu 1801 roku. W roku następnym, w czasie Świąt Wielkanocnych, cały świat urzędowy asystował z rozkazu Konsula na uroczystym *Te Deum* w katedrze paryskiej z powodu zawarcia konkordatu z Papieżem oraz pokoju z Anglią. Tegoż dnia oficjalny *Monitor* ogłaszał wyjście z druku dzieła Chateaubriand'a *Le Génie du Christianisme*. Nigdy żadna książka nie pojawiła się w chwili stosowniejszej. Fala zdarzeń skierowała ku niej uwagę powszechną. Chateaubriand uznany został za największego pisarza Francji i na tym tronie królował aż do śmierci.

Ale na literaturze poprzestać nie zechciał. Znaczeniem swem sięga on dużo dalej i głębiej. Objął myślą epokę swoją, zrozumiał ją. Nie tylko zrozumiał, ale i przerósł. Dosłyszał w niej dalekie echa rzeczy wiecznych, dojrzał odbłask idei. Ideę tę postanowił z literatury przenieść do życia, jej znamię na życiu politycznym wycisnąć. W polityce nie poszedł śladem polityków z fachu; zostawiając ich wszystkich za sobą, przekroczył zakresy

¹ Lady Blennerhasset „Chateaubriand”.





spraw powszednich bieżących, ogarnął czasy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.

Musimy przeto zacząć od obrazu epoki w której wystąpił na widownię. Stała ona pod znakiem rewolucji francuskiej.

Podobieństwo rewolucji francuskiej z rewolucją rosyjską rzuca się do oczu, ale jest to podobieństwo zewnętrzne. Obie rewolucje były wynikiem powszechnego przeświadczenia, że tak dalej trwać nie mogło. Jak we Francji XVIII wieku tak w Rosji w w. XIX i początku XX-go nie było człowieka, któryby stanął z przekonania w obronie istniejącego porządku — z wyjątkiem tych, o których się mówi, że lubią łowić rybę w mętnej wodzie. We Francji witano z radością dekret Ludwika XVI, zwołujący *Etats Généraux*, jako zapowiedź nowej ery, podobnie Rosja witała dekret Mikołaja II, zwiastujący konstytucję.

Ale radość trwała krótko. I tu i tam chcieli wszyscy naprawiać, ale przeciwnieństwa między naprawiającymi były takie, że ludzie środka, ludzie kompromisu powołani z natury, dzięki usposobieniu swemu, do łagodzenia przeciwnieństw byli bezsilni. Starania ich spełzły na niczem. I tu i tam górę wzięła skrajna lewica — w Rosji bolszewizm, we Francji t. zw. jakobini.

Znakomity uczony, Gustaw Le Bon, z zawodu przyrodnik i przedstawiciel przyrodniczego poglądu na świat, odrzucającego wszelką metafizykę i religję, tem samem zbliżony pod tym względem do ideologii rewolucjonistów i wolny przeto od podejrzeń o „klerykalne” jakieś sympatje, napisał o rewolucji książkę¹, w której na końcu przedmowy czytamy następujące słowa: „Można się spierać co do wartości interpretacji mojej, sądzą jednak, że odtąd trudno będzie z nią się nie liczyć każdemu, kto historję rewolucji pisać zechce”.

Na czem interpretacja ta polega? Zanadto — dowodzi autor — jesteśmy zracjonalizowani we Francji, ażebyśmy zgodzić się mogli na to, że historja toczyć się może poza rozumem i nieraz przeciw rozumowi; historycy zwykli niemal wszyscy w ten sam wpadać błąd, usiłując racjonalistycznie tłumaczyć

¹ „La révolution française et la psychologie des révolutions“ (Paris, Flammarion).





zdarzenia, które były wyrazem wpływów mistycznych, nie wspólnego z rozumem nie mających. I jeśli rewolucja francuska wykazała taką potęgę w niszczeniu i śmiała stawiać tak zwyciężki opór monarchom i koalicjom, to dlatego, że stwarzała nie nowy porządek rzeczy, lecz nową religję. Historia zaś świadczy, jaką nieodpartą siłę posiada każda silna wiara; powiedziano, że „wiara przenosi góry”; ci, co do takiej wiary są zdolni, są ludźmi o usposobieniu, albo, jak dziś się mówi, o mentalności mistycznej.

Ale pojęcie mistycyzmu Le Bon ogromnie rozszerzył, podciągając pod to, obok wiary w Boga i nadprzyrodzony z Nim stosunek, także wiarę w nadprzyrodzoną potęgę nie tylko jakichś istot wyższych, żywych, ze świadomością i wolą, ale i bezosobowych sił martwych, skonkretyzowanych w wyrazach czy formułach. W tym znaczeniu mistykami, nie domyślając się tego, byli jakobini, oczywiście nie wszyscy. Przekonani, że idą za głosem rozumu czystego, na rozum wciąż się powoływali, ale mistyczną była ich wiara w potęgę tego rozumu; nie byli więc racjonalistami; byli to ludzie wierzący, wyznawcy fanatycznej wiary w rozum, umysłowo ograniczeni, a namiętni i nie zdolni do opanowania namiętności (*raison faible, passions fortes*). Takim był człowiek, w którym rewolucja znalazła swoje najjaskrawsze uosobienie — Robespierre. Gdyby zmarł przed rewolucją, nie słyszanoby o nim poza rodzinnym jego miastem, a w pamięci przyjaciół i znajomych pozostałby obraz urzędnika, czy adwokata pedantycznie uczciwego i nudnego, obyczajów surowych. Wyniesiony na czoło rewolucji, w znacznej mierze dzięki opinii nieskazitelności (*l'incorruptible*), którą mu wyrobiono, staje się nieszczęściem Francji; bez skrupułów, z przedziwnym spokojem sumienia posyła na gilotynę setki i tysiące, w tej liczbie przyjaciół i kolegów z lat dzieciennych i młodych¹; w imię „cnoty” a raczej tego, co mu się cnotą, pod wpływem nauki Rousseau, wydaje, posuwa terror do ostatnich krańców, bo „bez terroru cnota jest bezsilna”. W ciągu ostatnich 7-iu tygodni życia swego, które są apogeum terroryzmu, trybunał rewolucyjny w Paryżu skazuje na śmierć pod naciskiem „dyktatora cnoty” 1376 osób². I oto dziś, czy

¹ L. Madelin „Les hommes de la révolution” (Paris, Plon) str. 206—208.

² ib. str. 216.





nie jest to jedną z oznak głębokiego moralnego upadku epoki naszej, pojawiają się książki w obronie krwawego tyrana¹. Pretekst do obrony daje to, że „*l'incorruptible*” był człowiekiem idei, czyli zabijał i mordował w dobrej wierze, ci zaś, co go powalili, tak samo, jak on, pławili się we krwi i popisywali się liczbą zamordowanych ofiar, ale „idei” nie mieli, mieli tylko podłe namiętności: zazdrość, chciwość, złość, mściwość, byli bez czci i wiary. Ale czy nie byli oni właśnie dlatego mniej szkodliwi? Wszak tych „niecnotliwych” można było niekiedy przekupić, albo trafić na chwilę dobrego humoru, słowem w taki lub inny sposób załagodzić.

Ale jakobini musieli mieć na kim się oprzeć. Tą naturalną oporą jest tłum, szerokie a niezadowolone i tem samem rewolucyjnie usposobione masy. Lecz tłum jest istotą amorficzną, potrzebuje umiejętnych menerów. Nie każdy z jakobinów był urodzonym menerem. Szukają więc i znajdują pomoc przedewszystkiem wśród degeneratów wszelkiego zabarwienia, czyli wśród włóczęgów, żebraków, złodziei, morderców, recydywistów, słowem wśród tych wszystkich co są „nieuleczalną plagą każdego społeczeństwa”, a w warunkach normalnych trzymani są w korbach przez policję. Poza nimi kategorię bardzo liczną stanowią „pół-zbrodniarze”, czyli zbrodniarze okolicznościowi, którym żadna myśl buntu do głowy nie przychodzi, dopóki czują, że władza jest silna i że do naruszenia ustalonego porządku nie dopuści. Wszystkie rewolucje opierały się zawsze na tych zbrodniczych i nawpół zbrodniczych żywiołach. Tymczasem historycy lubią je idealizować pod nazwą suwerennego ludu. Gdyby poddano sumiennej analizie ówczesne delegacje owego suwerennego ludu, przekonano by się, że poza garstką ludzi prostodusznych, ślepo wierzących menerom, masę składały męty społeczne².

Doszedłszy do władzy, jakobini (jak w czasach naszych bolszewicy) oparli władzę na wołającym o pomstę kłamstwie, t. j. nie tylko nie dali tego, co obiecali, ale to, co dali, było przeciwieństwem ich obietnic, — a oni poczęli głosić, że to

¹ A. Mathiez „Autour de Robespierre” (Payot) i H. Béraud „Mon ami Robespierre” (Plon). ² Le Bon, op. c. str. 88—90.





przeciwieństwo jest właśnie realizacją ideału, w imię którego rewolucja rozpoczęta została. Obydwie bowiem rewolucje wystąpiły przeciw omnipotencji państwa; obie złamały ją, ale złamawszy, zamiast ograniczyć despotyzm państwa, rozszerzyły, spotęgowały do ostateczności, do absurdu. Postanowiono „upaństwowić” naród, t. j. zwalić z nóg ten suwerenny lud, czy proletariąt, rozciągając kontrolę państwa nad wszystkimi sferami życia, nad każdym krokiem każdego obywatela. Czyli jeden despotyzm zastąpili innym, daleko cięższym i groźniejszym.

Dlaczego? Bo było to fatalną konsekwencją rewolucji. Rewolucja zwycięża drogą gwałtów (inaczej nie byłaby rewolucją), gwałt wywołuje protest w szlachetniejszych elementach rewolucyjnej partii, a zwiększa opór strony przeciwnej. Wobec tego rewolucja, doszedłszy do władzy, może ją utrzymać nie inaczej jak terrorem, dlatego to każda rewolucja jest zła, nie ma rewolucji dobrej, powiedział Bierdiajew. Dokonana pod hasłem wolności, w imię tej wolności nakłada ciężkie kajdany i wpada w błędne koło, terror bowiem wywołuje reakcję — przeciw reakcji powstaje jeszcze okrutniejszy terror, wskutek tego reakcja obejmuje coraz szersze koła, a wraz z tem rośnie znowu terror — w końcu terror ma wszystkich przeciw sobie — rewolucja upada. Tak było we Francji...

W r. 1823 Thiers ogłosił pierwsze tomy swej historii rewolucji. Była to próba syntezy, ale syntezy usprawiedliwiającej, tłumaczącej gwałty i okrucieństwa koniecznością, jakgdyby autor przewidział swoją przyszłą rolę krwawego pogromcy Komuny w 1871 r. Przeciw niemu wystąpił młody wówczas Nisard¹ (1824). Thiers — ironicznie pisał — chwali rewolucję; gdzie chwalić nie może, tam ją tłumaczy. Dlaczego? Bo nie było go na świecie, gdy szalała. Gdy zaś wyrósł, dojrzał, skończył nauki i pomyślał, jaki ma obrać zawód, zobaczył, że wszystkie drogi stoją otworem — i że jeden jest tylko przywilej, dający dostęp do wszystkiego — talent. A talentu czuł w sobie dużo. Pełen uznania dla nowego porządku, zapytał skąd i jak powstał, czemu on zawdzięcza, że szczęśliwszym jest od ojca swego i dziada.

¹ Historyk i literat, autor znanej historii literatury francuskiej, za Napoleona III był ministrem oświaty.





A gdy mu odpowiedziano, że między epoką przywilejów, a dzisiejszą epoką równości, była epoka, która nazywała się rewolucją, więc począł tę rewolucję badać w jej przyczynach i skutkach i z miłości do nowego porządku stał się jej chwalcą, bo gdyby zasady, które rewolucja wygłaszała, nie zwyciężyły, Francja pozostawałaby nadal pod starym reżymem.

Tak rezonować, to twierdzić że „rewolucja zginęłaby, gdyby nie terror”. Ale czy wolno, czy mamy prawo moralne z podobnem twierdzeniem występować? Czyżby rzeczywiście wielkie zasady 1789 roku zginęły, gdyby rewolucja zatrzymała się przed pierwszą ofiarą ludzką? Nie jest to pytanie, któreby można zbyć pogardą, pogardliwą odpowiedzią, że co się stało, to stać się inaczej nie mogło. Nie. To kwestja etyki historycznej—woła Nisard—chodzi tu o duszę narodu,—i zagadnienie to rozwiązać wolno tylko na gruncie moralnym. Niech wie naród francuski, że zło absolutne nigdy nie zrodziło dobra, ani śmierć—życia. Powinniśmy też wiedzieć, że wolność jest rzeczą świętą i że dobrodziejstwa wolności, z których korzystamy teraz, nie temu zawdzięczamy, że w ciągu lat kilku banda furjatów i zbrodniarzy, owdągnawszy Francję, mordowała każdego, kto jej na drodze stał. Gdyby tak było, uczciwemu Francuzowi pozostawałoby chyba tylko jedno — wyrzec się narodu swego i kraju.

Gwałty rewolucji Thiers tem tłumaczy, że musiała się bronić przeciw wewnętrznym i zewnętrznym wrogom. Odwrotnie, właśnie gwałtami, bezceństwami, rewolucja francuska prowokowała, wywoływała opór tak u siebie jak i poza granicami kraju. Ona postawiła Francję nad przepaścią, a wyratowała ją armja, tylko armja. Czy dbali jednak o armję ci, co u władzy stali? Nie. Organizował armję Carnot, który się do polityki nie wtrącał. Ale wślad za armją szli komisarze pod pozorem pilnowania prawomyślności i stawali się czynnikiem rozkładu, wprowadzając system wzajemnego szpiegowania. Zachwiewali ufność żołnierza do wodzów, tych zaś stawiali w takiej pozycji, że jedni łamali szable i dobrowolnie szli na wygnanie, drudzy ofiarowywali usługi swojej koalicji, czyniąc to nie z pobudek podłych, ale z czystym sumieniem, w przekonaniu, że pod sztandarem skoalizowanej Europy służyć będą ojczyźnie lepiej, niż w armji re-





publikańskiej. Słowem, rewolucja niczego nie uratowała, a wszystko prowadziła do zguby.

Te słowa Nisard'a przeszły bez echa. Thiers jednak i wkrótce po nim Mignet tylko bronili rewolucji, potem przyszedł Michelet, aby wystąpić z apoteozą „suwerennego” ludu.

Okres apologetyczny w stosunku historyków do rewolucji trwał przeszło pół wieku. Dopiero Taine odważył się przeciw rewolucji wystąpić.

Dzieło jego¹ wywołało najwyższe oburzenie w sferach jakobińskich i prof. Aulard, „arcykapłan ortodoksji jakobińskiej”² poświęcił dwa lata pracy napisaniu pamfletu przeciw Taine'owi, w którym namiętność zabarwiała każdy wiersz. Rektyfikując niektóre mało znaczące błędy u Taine'a, sam popełniał dużo większe, błędą jest, według wykazu A. Cochin'a³, prawie połowa cytat; błędy u Taine'a były nierównie rzadsze. Ale najważniejsze to, że Aulard czerpał ze źródła najmętniejszego, jakie może być, bo z aktów urzędowych oraz z gazet i pamfletów jakobińskich. Jak gdyby dziś ktoś zabrał się do historii bolszewizmu na podstawie bolszewickich samochwalnych dokumentów.

Nie kreślę tu historii. Chcę tylko w lekkich zarysach naszkicować tło epoki w celu zrozumienia stanu duszy wielkiego pisarza, który w czasie rewolucji wystąpił na widownię.

Więc czego chciała rewolucja w chwili, gdy osiągnęła swój najwyższy tryumf w osobach najbardziej krwawych jej przedstawicieli, w których ręku losy Francji w owej chwili spoczęły. Jaki cel oni stawiali?

Ten cel streszczały hasła: Wolność, Braterstwo, Równość, ale wolność i braterstwo zlewały się w równość, a równość rozumieeli oni, jako zrównanie, zjednostajnienie, zniwelowanie Francji, przekształcenie narodu w kupę automatów bezmyślnie spełniających rozkazy rządu. Owa równość była wolnością, w tem chyba znaczeniu, że wyzwalała od wszystkiego, co równości grozić mogło jakąkolwiek wyższością materialną, moralną czy intelektu-

¹ „Les Origines de la France Contemporaine”; pierwszy tom wyszedł w r. 1875. ² Le Bon op. c. str. 112. ³ Por. Le Bon op. c. str. 113.





alną. Po wykorzenieniu wszelkiej wyższości nastąpiłoby braterstwo — powszechnego zidjocenia. To samo widzimy dziś w Sowietach, ale z tą różnicą, że rewolucja francuska wygłosiła rzeczywiście wielkie hasła, a hasła te zapalały ludzi szlachetnych i mogły nieraz uszlachetniać i łagodząco działać na rozszalałych fanatyków, bolszewizm zaś wystąpił z dyktaturą proletariatu: tam poezja wielkiej nieziszczalnej idei, tu przyziemny, niski cel, niezdolność wzniesienia się ponad walkę klas — zniszczenie jednej klasy przez drugą.

Despotyzm rewolucji był straszny, ale nie pierwszy w historii. Bywały inne też straszne, nie było jednak według Taine'a, nigdy tak gruntownie bezmyślnego¹. Choć szkodliwe, ciężkie, okrutne, uprzednie despotyzmy nie były absurdem, liczyły się z możliwością. Zamiary ich dawały się wykonać, wystarczało mieć w ręku potęgę równą sile oporu. Tymczasem rewolucja francuska, zaczawszy od walki z Królem, Kościołem i szlachtą, od zniszczenia przywilejów i wszystkich średniowiecznych instytucji, zabrała się do instytucji najstarszych, najmocniejszych, do religii, rodziny i własności. Niszczili jakobini w ciągu czterech lat, potem zapragnęli budować, t. j. stworzyć nową Francję i nowych Francuzów wyzutych z religii, z odziedziczonych wierzeń, obyczajów i form towarzyskich.

Dla tych nowych ludzi należało sfabrykować nowe uczucia, narzucić tak zwaną religię naturalną, wraz z nią t. zw. wychowanie obywatelskie (*éducation civique*) obyczaje i maniery jakobińskie, cnoty „spartańskie”. Nie pozostawili im nic takiego co by nie było z góry przepisane i nakazane. I właśnie dlatego rewolucja uzbroiła wszystkich przeciw sobie, nie tylko stronników starego porządku: księży, szlachtę, rojalistów, katolików, ale każdego człowieka z jakąkolwiek kulturą, każdego posiadacza choćby najmniejszej fortuny — profesorów, adwokatów, rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników. W ten sposób „waga wszystkich sił opornych i opierających się rewolucji stała się niewspółmierną z siłą, którą rozporządzał jakobinizm”. — „...Byłoby łatwiej podjąć górę” — i w takiej to chwili jakobini dobrowolnie

¹ Taine op. c. t. III, str. 149.





siebie pozbawili środków, które „inżynier polityczny działa na poszczególne wole”.

Bo z kogo składała się jakobińska Francja? Z bandy ograniczonych i sfanatyzowanych sekciarzy, dla których jedynym oparciem, jak wykazał to Taine jeszcze przed Le Bon, były jednostki wykolejone, zdeklasowane, ludzie, którzy ujrawszy się nagle mężami stanu, dostawali obłędu, wpadali w manjactwo wskutek dysproporcji ich zdolności z narzuconą im rolą;—ludzie, których wychowanie było powierzchowne, kompetencja—żadna, ambicja—bez granic, ludzie, których sumienie spaczały bezkarność w zbrodni oraz powodzenie¹; budownictwo ich było w rzeczywistości tylko dalszym ciągiem niszczycielstwa, wytepianiem wszystkiego, co ponad poziom materialnie czy moralnie wyrsało. Bogactwo jest hańbą—krzyczał St. Just². „Kto jest naszym wrogiem?—pytał Robespierre,—ludzie występni i bogacze, wszyscy oni są za kontrrewolucją”.

Tych wielkich mistrzów rewolucji starają się naśladować i prześcigać, gdzie można, ich agenci. „Wyekspedjowano dziś—pisze jeden z nich z Marsylii—na tamten świat 43 łotrów, po których zostało 30 milionów dla Republiki”.—„Skazaliśmy na gilotynę mera z Bordeaux; zostawił 10 milionów”. Ale choć St. Just wykrzykuje, że bogactwo to hańba, trudno za to jedno karać, zwłaszcza śmiercią, więc wymyślają nowe zbrodnie i nową terminologję: incywizm, moderantyzm. I pod tym pozorem skazują na śmierć.

Incywizm, moderantyzm w sensie, jaki wyrazom tym nadano, nieodłączną są właściwością ludzi z kulturą; kultura, nauka, wykształcenie stają się przeto rzeczą podejrzaną: wyróżniać się, posiadać wykształcenie, mieć wyobrażenie o honorze, należeć do elity znaczy być przeciwnikiem rewolucji. Więc np. Magistrat Strasburga ogłasza uniwersytet i szkoły wyjętymi z pod prawa; wszyscy, profesorowie, docenci, nauczyciele wszystkich kategorii zostają aresztowani; szczególną zawziętością w tych rzeczach odznacza się podle zazdrośny Robespierre. Henriot proponuje spalenie Biblioteki Narodowej, Dumas krzyczy, że należy skazać

¹ ib. III, 56. ² ib. III, 446.





na gilotynę wszystkich ludzi inteligentnych (*tous les hommes d'esprit*).

Ludzi bowiem inteligentnych egalitaryzm państwowy nie potrzebuje, potrzebne mu są manekiny bez poglądów, bez inicjatywy, bez sumienia. Ktokolwiek wyróżnia się dobrem wychowaniem, kto myśli własną głową, kto samodzielnie doszedł do jakichkolwiek poglądów i przekonań politycznych i społecznych, ten wyłamuje się tem samem z pod nałożonego jarzma, ten jest kontrewolucjonistą. „Nasi dzisiejsi władcy—pisze Daunou w Pamiętnikach swoich—skierowali ze szczególnym zapalem miecz sprawiedliwości przeciw talentom i charakterom, żęli najstaranniej w ciągu swych rządów i wyżeli kwiat narodu”. Nie oszczędzono ludzi, którzy byli chwałą Francji. Lavoisier skazany na śmierć prosił by mu dano 15 dni dla zakończenia rozpoczętych doświadczeń naukowych; nie dano; utalentowany a młody poeta A. Chénier też głowę położyć musiał na gilotynie.

Ile ofiar pociągnęła za sobą rewolucja? Liczba emigrantów i wygnańców wynosiła 150.000. Byłoby ich więcej, gdyby granice nie były pilnie strzeżone. A ilu gniło w więzieniach? Obračowano, że nie mniej jak 400,000 naraz. Francja miała 12,000 dużych gmachów więziennych, 40,000 więzień prowizorycznych,—w tem Paryż 36 większych więzień, 196—mniejszych; więźniów politycznych traktowano gorzej, niż złodziei i morderców pod starym reżymem. W Nantes z 13,000 uwięzionych zmarło 3,000 na tyfus i inne choroby. Więzienie staje się tak straszną torturą, że więźniowie sami poczynają wzajemnie siebie oskarżać, aby zostać skazanymi na gilotynę, której wyczekują jako zbawienia. Nad ekspedjowaniem na tamtem świat podejrzanych o incywizm i moderantyzm pracuje 178 trybunałów, w tej liczbie 40 wędrownych. W Angers naprz. skazują 400 mężczyzn, 360 kobiet, bez racji, tylko poto by wypróżnić więzienie i dać miejsce nowym kandydatom.

Pozatem masowe legalne rzezie; w Paryżu, we wrześniu 1792 roku wywleczono z więzień i w okrutny sposób zamordowano 1,300 osób. W Nantes Carrier utopił 4,800 małżeństw republikańskich, co znaczy, że mężczyznę i kobietę związywano razem i razem rzucano do wody. Prócz tego wielu tam zginęło w torturach i na gilotynie; Carrier zdobył rekord w okrucieństwach.





stwie. Ale co do liczby wymordowanych, to prześcignęli go Fouché i Collot d'Herbois, którzy kierowali rzezią w Lyon. Wprawdzie przyznali się do 1,689 wyroków śmierci, ale korespondent Robespierre'a Codillot podaje 6,000; Taine zaś na podstawie nowych badań twierdzi, że zginęło tam koło 17-u tysięcy¹.

Krew upajała, stawała się potrzebą. „Tylko zmarli nie wracają” — mawiał Barrère. Collot d'Herbois obrachował, że dla ustalenia rządów jakobinów należało wyprawić *ad patres* 12—15 milionów t. j. więcej, niż połowę ludności. Geffroy poszedł jeszcze dalej. „Niech gilotyna działa bez przerwy na całej przestrzeni Rzeczypospolitej; wystarczy dla Francji pięć milionów mieszkańców”².

I ci manjacy mieli słuszość ze swego stanowiska. Biorąc, jako miarę, program i zasady jakobinów, należało pozabijać daleko więcej... Ale zabrakło im czasu; zrobili jednak, co mogli. Według rachunku Taine'a ucierpiało tylko o trzy miliony mniej, niż tego chciał Collot. Strasznie brzmiały słowa gen. Hoche'a w raporcie z Wandei, po stłumieniu powstania: „Z ludności z roku 1789 pozostała tylko piąta część”. *Il ne reste qu'un homme sur cinq de la population de 1789*.

Jakobini postawili Francję—słowa Taine'a—w pozycji człowieka, któremu kazano chodzić na głowie, a myśleć nogami. W pozycji takiej można wytrwać czas jakiś, ale bardzo krótko; krew przestanie krążyć, nogi zesztynnieją, ów nieszczęsny słabnąć pocznie i dusić się.

I rewolucja dusiła Francję nietylko w jej życiu umysłowym i politycznym, ale i ekonomicznie. Nikt nie był pewien jutra; wprawdzie rewolucja nie negowała własności, ale łąda pozór wystarczał do uchwalenia masowych konfiskat i wywłaszczeń. Kto ziemi nie miał, tego dobytek niszczone drogą rekwizycji np. w Strasburgu pewnego dnia kazano wszystkim mieszkańcom — pisać Taine — złożyć w Magistracie wszystko, co mieli w szafach, w szufladach — i na sobie. Złożono 6879 garniturów, 16921 par obuwia, 4767 par pończoch, 1351 płaszczów, 4524 kapeluszy, 909 kołder, 20.518 koszul, 2673 prześcieradeł

¹ ib. III, 388. ² ib. III 393.





Gdzie taki porządek panuje, tam następuje nieunikniony zastój w całej gospodarce społecznej, w rolnictwie, w przemyśle, w handlu; nikt nie chce ryzykować na inwestycje, gdy nie może rachować na zysk doraźny, a nie wie, co mu dzień następny przyniesie;—upada produkcja, maleje handel, rośnie drożyzna.

I nie tylko to. Dla przypodobania się tłumom rząd zniósł podatki pośrednie, konsumcyjne — t. j. pozbawił siebie $\frac{3}{4}$ -ych dochodu, a wydatki wyrosły w czwórnasób (utworzenie i utrzymanie milicji narodowej, instalacja nowych urzędów administracyjnych, fety i parady „patriotyczne”, prasa i publikacje agitacyjne, później zakupy zboża). Wobec braku dochodów i wskutek wydatków wojennych i upadku handlu zamorskiego dług Francji, wynoszący w 1789 r. 4 miljarde, doszedł potem do 50 miljardów.

A zatem, jako jedyny ratunek, pozostawała fabrykacja papierów wartościowych, stąd inflacja, poczem drożyzna poczyną rosnać katastrofalnie. Rosną ceny skór, obuwia i odzieży, ceny cukru, mydła, oliwy, świec; coraz mniej na targu mięsa, masła, jaj, wina; zdawałoby się, że nie zabraknie zboża, że Francja ma go dość na przekarmienie ludności. Ale trzeba zorganizować dowóz, na który czatują bandy włóczęgów—i co gorzej, chłop nie wierzy w wartość papiera i nie chce sprzedawać inaczej jak za walutę metaliczną.

Niema wobec katastrofy drożyznianej innego wyjścia jak ustawienie cen maksymalnych. Rząd je ustanawia. Skutki te same, które widzieliśmy niedawno u nas, t. j. obok handlu otwartego pojawia się handel tajemny, paskarstwo. Ludność bowiem rzuciła się na sklepy i sklepiki, wypróżniła je w krótkim czasie, a kupcy zmuszeni wyprzedać towary za ceny poniżej tego, co im kosztowały, zbiednieli, stracili kredyt, nie mogą i nie chcą zaopatrywać nadal składów swoich.

Z drugiej strony chłop wobec cen przymusowych tembardziej zaczyna się w swoim uporze, udaje nędzarza, ziarno zakupuje do ziemi, a nocami wywozi do sąsiednich powiatów, tam sprzedaje paskarzom, najczęściej w porozumieniu z władzami lokalnymi. W miastach coraz mniej przedmiotów najniezbędniejszych. Rząd daje wszystko na kartki, tworzą się ogony przy sklepach rzeźników, masarzy, piekarzy, przed halami, gdzie sprzedają masło, jaja, jarzyny; wszystko to—jak dziś w Sowietach—





o głodzie i chłodzie zimą i latem czeka od nocy do rana. Ale zanim się składy otworzą, właściciele na zasadzie prawa muszą odłożyć odpowiednią część na rewolucyjne komitety, na cyrkuły, na szpitale; inną część odłożyli pod sekretem dla klientów bogatych; co zaś pozostało, nie wystarcza dla zgłodniałego tłumu; zaczynają się kłótnie, bójki, policja wkracza — w końcu siła decyduje. Trwało to we Francji 14 miesięcy, w sowieckiej Rosji trwa już 14 lat.

Ponieważ ceny maksymalne nie zaradziły złemu, a strach nie jest dostateczną bronią do powstrzymania chciwości kupca i egoizmu chłopca, więc podwoić energję i terror w ściganiu winnych. Rząd nakazuje nową i ścisłą rewizję składów i prywatnych mieszkań; wszystko, co ponad normę konfiskuje; winnych karze grzywną, aresztem, katorgą, śmiercią. Od wiosny 1794 r. więzienia przepełnione są chłopami; „błądzą po korytarzach z osowiałemi, głupimi minami”. Ale żadna moc ich uporu nie złamie; nikt im wbić do głowy nie zdoła, że ich żniwo jest własnością państwa, oni je mają tylko w depozycie. Rząd wynajduje ostateczny środek na to. Skupuje, zagarnia cały urodzaj; sam rozdzielać i sprzedawać będzie. Ale jakie pociąga to następstwa? Przedewszystkiem opłacać trzeba 100.000 stróżów magazynów rządowych, 35.000 urzędników komisji aprowizacyjnej, 200.000 pisarzy. Czy to wystarczy? Należałoby mieć pod ręką parę milionów żandarmów po jednym w każdej rodzinie, czyli jedna połowa Francji pilnowałaby drugą połowę. Ale i to na nic. Chłop tak rezonuje: w roku przeszłym zabrano mi mój owies po 14 fr., nie będę siał tembardziej, że koni już nie mam; zarekwirovano je do wojska. Żyta zasieję, ile trzeba dla mnie i rodziny. Ale jeśli i to rekwirować mają, to wolę zostać na polu, zbierać nie będę. Już rekwirują świnię; przez ostrożność zarządną wieprzaka, a oto zgłaszają się agenci rządowi po słoninę. Jeszcze takich 6 miesięcy, a umrę z głodu; więc wolę nic nie robić; zamkną mnie w więzieniu, ale przynajmniej karmić będą.

Taki był wynik gospodarki państwowej. Jest w człowieku instynkt potężny, głęboki, który każe mu pracować dla siebie i rodziny, dążyć do dobrobytu, powiększać mienie. Ten instynkt rewolucja usiłowała sparaliżować, zabić, bo według teorii jako-





binów, dusza i ciało — wszystko należy do państwa. Państwo w razie potrzeby, dziś w Sowietach bez potrzeby, ma prawo i obowiązek przywłaszczać nie tylko ziemie, domy, kapitały, ale poza tem rekwirować wszystko, co się żywnie podoba, taksować pracę szewca, krawca, młynarza, stolarza, słowem „areszt generalny ludzi i rzeczy, oto funkcja państwa”. Stosowanie tego reżymu wywołać musi we wszystkich cząstkach organizmu społecznego te same skutki. Zastąpcie — woła Taine — w człowieku przyrodzonego, życiowórczego bodźca do pracy przez przymus sztuczny, mechaniczny, a w wyniku będziecie mieli powszechną atrofję. Zabierzcie ludziom ich produkty, lub jeszcze lepiej, zmuszcie ich grozą do produkowania, konfiskujcie im ich czas, ich trudy i osoby, sprowadźcie ich do stanu fellahów, a otrzymacie, jako wynik, pracę fellahów t. j. minimum pracy i wytwórczości, czyli wytwórczość nieodostateczną do zaspokojenia potrzeb ludności gęstej, która już przyzwyczaiła się do niejakiego dobrobytu. Przy takim barbarzyńskim, nieproduktywnym, moralnie poniżającym reżymie żadne państwo długo się nie osto-

Najgorzej działo się w miastach, w Paryżu, choć w Paryżu najbardziej dbał rząd o zaspokojenie potrzeb ludności z obawy, że każdej chwili może być zmieciony przez zgłodniałą stolicę. Sprzedawano kartkowy chleb po 15 ct., za który rząd płacił 4 fr. Czyli według obrachunku deputowanego Dubois Crancé, dodawać musiał rocznie 1200 milionów! Ale w 7 miesięcy po tym obrachunku, gdy worek mąki kosztował 13000, to dodatek miesięczny wzrósł o 546 milionów t. j. 6—7 miliardów rocznie.

O życiu ówczesnem bardzo wymownie świadczy list Julji Beaumarchais¹. Dziękuje ona przyjaciółce, która jej dała 4000 fr.: „Tyle od Ciebie otrzymawszy, myślałam w pierwszej chwili, że zwarjowałam, a że ja staję się bogaczką. I cóż? Nie wystarczyło na miesiąc, nie licząc kosztów utrzymania. Na drwa wydałam 1460 fr., 9 funtów świec kosztowały 900 franków; 4 funty cukru—400, 7 funtów oliwy 700, pranie—245 fr.”. Słowem, życie skromne wymagało kilkanaście tysięcy franków na miesiąc, „chleb—pisała

¹ Loménie: „Beaumarchais et son temps”. Cytuję według Tainé’a op. c. III, str. 537—539.





dalej owa pani—jest teraz droższy, niż brylanty; posyłam przyjaciół szukać go po okolicach Paryża”.

Zima w r. 1794—5 była szczególnie ciężka. Zziębnięte tłumy wyczekiwały w Louviers koło Paryża—na drwa; obiecano 4 więzki na rodzinę. W końcu ze strachu, że nie każdy otrzyma, ogarnia oczekujących szal, wpadają do składów, kupcy ratują się ucieczką, urzędników pobito, zjawiają się wezwani żandarmi dla zrobienia porządku, ale zamiast tego sami wraz z tłumem rzucają się na drwa i o to się rozchodzi, kto dorwie się prędzej i zabierze więcej. Rozruchy te trwały dni kilka¹.

Tymczasem bogacze t. j. wzbogaceni na mordach i rzeziach bandyci wydają w pierwszorzędnym restauracjach Paryża po 4 do 5.000 fr. na obiady. Najbardziej cierpią mali urzędnicy i mali rentjerzy, ale wraz z nimi cierpią te niższe warstwy ludowe, które żyją z dnia na dzień, a od początku sercem były z jakobinami, i dzięki nim, jakobinizm osiągnąć mógł wszystkie swoje tryumfy. I nie dziw, że tłum ten stracił cierpliwość, widząc się zawiedzionym w nadziejach. Obawy jakobinów były słuszne. Razu jednego tłum ten wpadł do Tuileries, krzycząc „chleba i konstytucję z roku 1793”; rozszarpał deputowanego Feraud'a, ale rozbrojony przez milicję musiał uciekać i pokornie znosić skutki swoich własnych zamachów, tego socjalizmu, który on sam ustanowił, tego reżymu polityczno-ekonomicznego, który socjalizmu był następstwem.

A tymczasem łajdacy, którzy zapanowali nad Francją, których właściwym miejscem w normalnych warunkach byłby szpital warjatów, albo katorga, ta *canaille régnante*, jak ich Taine nazywa, rozjeżdżała po Paryżu i Francji w karetach sześciokonnych, zjadała obiady z 30 dań przy dźwiękach orkiestry i w towarzystwie dam z półświatka i gromadziła kapitały. Gdy Carnot składał raport St. Justowi o złodziejstwach, których dopuszczali się komisarze rządu przy armii, St. Just z oburzeniem odpowiedział, że tylko nieprzyjaciół może oskarżać kolegów o złodziejstwa, „jakgdyby wszystko nie należało z prawa do patryjotów”².

¹ Taine, op. c. III str. 535. ² Taine, op. c. III str. 281.





Poczucie władzy, nieograniczonej władzy, jest rozkoszą — i poczucie to upajało ową kanalicję; potrzebowali ustawicznych dowodów, że się im władza nie wymyka. A czy może być dowód lepszy, niż bezkarność w niszczycielstwie. Więc niszczyli, mordowali, torturowali, usuwając te wszystkie barjery, które człowiek od wieków stawiał samowoli i swawoli, które nazywał zdrowym rozsądkiem, ludzkością, sprawiedliwością. Ludzie tem byli dla nich, czem zajęce lub bażanty dla myśliwych; masą zabitej zwierzyny ludzkiej mierzyli umiejętność swoją i potęgę.

Każdy z nich w codziennych całopaleniach na cześć rewolucji był — jak się wyraził Taine — zarazem bożyszczem i kapłanem; składał samemu sobie ofiary ludzkie, ażeby mieć świadomość swej boskości, widok krwi stawał się potrzebą. Fouché w Lyon przypatrywał się z okna nakazanym przez się masowym egzekucjom, Carrier opowiadał o szczególnej rozkoszy, jakiej doznawał przy gilotynowaniu księży, gdy patrzył na ich grymasy pośmiertne. Collot d'Herbois kazał raz jednego w Lyon aresztować chłopaka, który mu się nie podobał z powierzchowności i do wieczora osądzić go i skazać. Po paru godzinach w czasie uczty zjawia się sędzia, aby mu przedstawić, że po bardzo ścisłym przeprowadzeniu śledztwa, nie znalazł winy w chłopaku. „Powiedziałem, skazać go — huknął Collot — dziś jeszcze umrzeć musi; gdyby niewinnych oszczędzano, znalazłoby się w ich gronie zbyt wielu winnych; marsz!”. Uczta trwa nadal, orkiestra gra, słysząc strzały, chłopak żyć przestał.

St. Just wygłaszał w Konwencie, że „podstawą Rzeczypospolitej jest niszczenie bezwzględne wszystkiego, co jej jest przeciwne”. Podobne zdania słyszymy dziś z ust sowieckich dygnitarzy. „Poco tyle ceremonii—strofował St. Just sędziego Schneidera w Strasburgu — czy zbrodnie arystokratów nie są zgóry wiadome? Tracisz na śledztwo 24 godziny, w ciągu których mógłbyś 24 wyroki śmierci ogłosić”. Kapitana, który na oznaczoną godzinę nie przygotował gilotyny, skazał na śmierć. W Marsylii Barras i Féraud aresztowali i wysłali do Paryża prezesa trybunału za pobłażliwość względem kontrrewolucji, bo z 528-iu oskarżonych skazał na gilotynę tylko 152-ch.

Wymieniłem kilka imion głównych hersztów. Wszyscy oni wzajemnie się podejrzewając — jak w bandzie złodziejskiej —





i wzajemnie się nienawidząc, wzajemnie się wytępiali. Chodziło o to, kto kogo wyprzedzi, pierwszej oskarży o zdradę i na gilotynę pośle.

Na początku rewolucji wysunęli się na czoło jakobinizmu Marat, Danton, Robespierre. Potworność Marata miała tło psychopatyczne. Danton, człowiek o zdolnościach niepospolitych, znakomity organizator, nie cofał się przed okrucieństwem, gdy mu się wydawało potrzebnem; jego pomysłem była masowa rzeź więźniów w Paryżu we wrześniu 1792 r.; nie był jednak obcy uczuciu litości. Ktokolwiek do niego się udawał, aby się wstawić za kimś uwięzionym czy skazanym, ten mógł żywić nadzieję, że się on da przebłagać, że złagodzi, może skasuje wyrok. Tem samem w oczach Robespierre'a uchodził za niedość „cnotliwego”, cnota bowiem, a surowa bezwzględność w tępieniu rzeczywistych, czy mniemanych przeciwników rewolucji—to jedno. Łaskawość, okazana przez Dantona w kilku wypadkach, dała dostateczny pozór do podejrzeń o zdradę, i on pierwszy z terrorystów, ku powszechnemu zdumieniu, poszedł na gilotynę. Zazdrosny, pełen nienawiści do wszelkiej wyższości, Robespierre tryumfował i postanowiwszy panowanie cnoty ostatecznie utrwalić, doprowadził terror z pomocą oddanego mu pomocnika Fouquier-Tinville'a do ostatecznego kresu. Nikt z najbliższych nie był pewien swego życia, koledzy jego nie mieli odwagi spać u siebie w domu i nie widząc innego wyjścia, przystąpili do spisku, który szczęśliwie im się udał: Robespierre'a zwalili. Tłum, który dzień przed tem wysławiał go, jako zbawcę, ścigał go okrzykami nienawiści i tryumfu, gdy go wieźli z Konwentu na pole stracenia. Wraz z nim, w tymże dniu i w obu następnych 104 jakobinów poszło na śmierć. Po terrorystach ideowcach przyszły rządy terrorystów - karjerowiczów, „po epoce krwi—słowa Vandala—epoka błota”¹, uosobieniem jej był Barras, „który każdemu się sprzedawał i wszystkich oszukiwał; dusza prostytutki w ciele przystojnego mężczyzny”²; —mniej były krwawe, ale były straszne, zamiast na gilotynę, która jednak działała w dalszym ciągu, masami zsyłano ich do Cayenne, gdzie zabójczy klimat spełniał funkcję kata.

¹ „L'avènement de Bonaparte” t. I. r. I. ² ib.





Z Paryża wożono ich w klatkach żelaznych do portu, w którym przesadzano ich na statek¹. Z tych, których wymieniałem, zginęli na gilotynie — Carrier z potworów rewolucji najkrwawszy i Fouquier-Tinville — nietyle przerażony, ile zdumiony spadającym nań wyrokiem śmierci, wszak nie ciążyła na nim żadna wina; jako oskarżyciel publiczny przed Trybunałem, posłusznie spełniał rozkazy swego przełożonego, Robespierre'a. Człowiek ten mniej był okrutny, niż nikczemny. Collot d'Herbois został zesłany do Cayenne, gdzie wkrótce zmarł, natomiast kolega jego, Fouché, który wspólnie z nim kierował rzezią mieszkańców Lyonsa, poszedł w górę; niezrównanie sprytny umiał stawać się potrzebnym każdemu rządowi z kolei; przez wszystkie obsypywany był łaskami — i wszystkie zdradzał; zmarł jako książę Otranto.

Madelin wyliczył, że w głównym sztabie rewolucjonistów termidorjanów (t. j. karjerowiczów) był jeden, który miał dostać w przyszłości tytuł książęcy (Fouché) 13-u przyszłych hrabiów, pięciu przyszłych baronów, koło 50-ciu dygnitarzy, którzy, zanim 15 lat minie posiadać będą herby, karety, dotacje, ordynacje, pałace.

Pomimo to stworzono i do dziś dnia żyje legenda o „olbrzymach Konwentu”. A to dzięki temu, że armja heroicznie walczyła i zwyciężała i blask jej chwały spadał na rząd, na Konwent i był jakby usprawiedliwieniem wszystkich hekatomb terroru, które tłumaczono koniecznością. Otóż tych olbrzymów nie było. Wyznaje to oficjalny obrońca rewolucji francuskiej, prof. Aulard. Przeciwnie, byli to ludzie mali i źli, którzy wszedłszy na drogę terroru w walce z królem, nie mogli, nie umieli potem z drogi tej się wycofać i odtąd żyli w strachu, jedni drugich się lękali i ze strachu jedni drugich zabijali, by sami zabitymi nie być. Oto świadectwo jednej z ofiar terroru rewolucjonistki pani Rolland: „Francja była ogołocona z ludzi, doprawdy dziwną jest rzeczą ówczesny, nieurodzaj na jednostki wybitne; rewolucja miała samych tylko karłów”². Drinckmann, *chargé d'affaires* szwedzki tak pisał: „Śmiem żywić nadzieję, że w przyszłości, żaden naród nie będzie miał na czele swego rządu tak okrut-

¹ G. Le Bon: op. c. str. 247. ² ib. str. 181.





nych łotrów i zarazem tak głupich jak ci, których era „wolności” dała Francji”¹. Nadzieja szwedzkiego posła nie sprawdziła się; na czele Rosji stoi dziś zgraja wyrzutków ludzkości niemniej okrutnych i podłych, niż poprzednicy ich z rewolucji francuskiej, ale tamci Europie nie imponowali, Europa szła przeciwko nim—przed tymi Europa korzy się w poczuciu niemocy swojej fizycznej i moralnej...

Wśród historyków rewolucji francuskiej Taine pozostał sam jeden w swem szlachetnem oburzeniu; inni, nawet wybitni i politycznie umiarkowani, dziwnie są aż do dziś dnia pobłażliwi w swych sądach. Weźmy Hanotaux’a albo Madelina: „Historja—pisze Hanotaux—waha się i długo jeszcze wahać się będzie, zanim wyda swój wyrok”. „Nigdy—słowa Madelina—nie czulem w sobie dostatecznego autorytetu do wygłoszenia kategorycznego sądu o zdarzeniach tak skomplikowanych; przyczyny, fakty, następstwa wszystko to są rzeczy podlegające jeszcze dyskusji”.

Na te wahania historyków odpowiadamy z całą stanowczością, że nigdy nie było i być nie mogło rewolucji dobrej, każda bowiem była dziełem gwałtu, a zatem wielkiem złem, wielkiem nieszczęściem, wielką zbrodnią. Sumienie obowiązuje człowieka uczciwego i nie wolno mu ani chwalić, ani nawet usprawiedliwiać sprawy, którą prowadzą albo furjaci i fanatycy, albo karjerowicze bez czci i wiary, jedni zaś i drudzy równie okrutni i obrzydliwi. Europa powojenna utraciła wrażliwość na okrucieństwo, tem goręcej protestujemy przeciw zbrodni najbardziej plamiącej i poniżającej człowieka.

Te zdobycze i wyniki rewolucji, które historia uznała za dodatnie, mogły być urzeczywistnione ewolucyjnie. Nawet były urzeczywistnione: równość wobec prawa, wolny dostęp do urzędów publicznych, suwerenność narodu i jego udział we władzy, kontrola wydatków—wszystko to było już zdobyte koło połowy roku 1789. Dlaczegoż rewolucja trwała nadal? Bo rewolucje są dziełem mas prowadzonych przez fanatyków. Przedmiotem zaś nienawiści dla motłochu i jego menderów jest nie tyle porządek, który postanowili wywrócić, ile ludzie, którzy porządek ten uosa-

¹ G. Le Bon op. c. str. 199.





biają i z niego korzystają. Tych należy wyciąć w pień co do jednego, albo zagłodzić, albo skazać na powolne męki konania.

Wracam do Chateaubriand'a. Terrorystyczny despotyzm u góry reprezentowany przez ludzi, którzy hańbą byli Francji i rodu ludzkiego, u dołu niewola, opuszczenie, nędza i głód — oto stan rzeczy, w którym znalazła się Francja wskutek tryumfu jakobinów. Oszołomiona, przerażona, zboląła, bezsilna, czekała, jak czeka Rosja dzisiejsza, aż ją ktoś mocną ręką z jej piekła wydobędzie. Jakże więc słuszne są słowa Bierdiajewa, że rewolucja nie oznacza wcale początku nowego życia, jak sądzi wielu, ona jest tylko końcem życia starego, zakończeniem procesu rozkładu w organizmie narodu czy kraju. Żadna rewolucja nie przyniosła owej radosnej wolności, o której marzyły poprzedzające ją pokolenia, każda zaś wywoływała z ciemnych głębin duszy wszystkie jej najgorsze, najpodlejsze instynkty¹.

Początek nowemu życiu, nowym epokom dawały nie rewolucje, lecz reakcje przeciw rewolucjom, gdy umiały zasymilować owe pierwiastki idealne gdzieś głęboko i daleko u źródeł rewolucyjnych dążeń ukryte. Czy było—pyta Bierdiajew—co twórczego w umyśle Robespierre'a, albo w umyśle Lenina? Po rewolucji francuskiej nowy okres dziejowy rozpoczął się z chwilą, gdy Bonaparte ją poskromił i ówczesne „sowiety” rozpędził, a Chateaubriand swój *Génie du Christianisme* napisał².

¹ Bierdiajew: „Filosofia nierówności” (Berlin, 1923—„Obelisk”). ² ib.





Możesz nas wesprzeć w budowaniu nowoczesnego państwa, rządności, praworządności.

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji:

Nasze konto bankowe: Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001





Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”
www.depublicis.wieniawa.quomodo.org.pl

wydanie cyfrowe PDF

© 25 wrzesień 2012 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”

AD MMXII

